

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt.
Przedpłata kwartalna
w miejscu 2 tal.,
a z Dodat. rocznym
2 tal. 15 sgr.
Na Poczcie krajowych
2 tal. 13 sgr. 9 fen.,
a z Dodat. rocznym
2 tal. 20 sgr. 9 fen.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia
i Ohwieszczenia
opłaca się
po 1 sgr. 3 fen. od wiersza.
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.
w Expedycji
przy Płacu Wilhelm. nr. 8.
Listy
do Redakcji i do Biuro-
dyści winny być
frankowane.

№ 295.

Wtorek 24 grudnia 1861.

№ 295.

Poznań, 23 grudnia. Najprzewielebniejszy arcybiskup gnieźnieński i poznański, JOJ. ksiądz Leon Przyłuski wydał pod dniem 1 grudnia r. b. list pasterski do duchowieństwa obu archidiecezyj, w łacińskim spisany języku. Mamy ten list przed sobą. Odwołując się do tego co było powiedziano w dawniejszym liście pasterskim z roku 1852, oświadcza arcypasterz, że zamiarem jego uzupełnić nauki owego listu, rozbraniem i wykładem w niniejszym liście, tych jeszcze kilku ważniejszych punktów, które albo zaciemnione zostały przez wpływ burzliwych czasów, albo nie dosyć wyjaśnione są dotąd ze względu na obecne czasy i na ziemię naszą. Zaczęć, oparłszy się na fundamentach wiary, rozbiiera list pasterski kwestyą obowiązków obywatelskich u chrześcijan katolików. Przechodząc następnie do wielorako ostatnimi czasy poruszanego stosunku narodowości do kościoła i do obowiązków chrześcijańskich, zbija z teologicznego stanowiska świeżo z innej strony postawioną doktrynę, jakoby miłość narodu i narodowości pogańską była uczuciem, przypomina gwarancje dane polskiej narodowości w W. Ks. Poznańskim przez traktaty wiedeńskie i patent królewski, po wszystkich kościołach z ambon w r. 1815 ogłaszany, i wyprowadza z pisma św. oraz z różnych doktorów i pisarzy kościoła następującą zasadę teologiczną: „Ponieważ tedy katolicy chrześcijanie mają przykaz oddawania każdemu co mu właściwe, powinno więc także oddawać się narodowi, co jest narodu.“ Następuje potem szczegółowe rozprawienie powyższej zasady i zastosowanie jej do różnych szczegółów narodowego życia, jako to do szkół, do zakładów dobroczynnych, do czczenia pamięci mężów w narodzie zasłużonych itd. Wyłożywszy tym sposobem co czynić należy, zwraca się w końcu list pasterski do tego, czego unikać się powinno. Przestrzega tu mianowicie, żeby nie folgować niechrześcijańskiej nienawiści inno-plemieńców; co zaś do śpiewów religijno narodowych, zakazuje takich, któreby w jakikolwiek sposób podsycaly ducha buntów i zamieszek; do tej kategorii liczy zaś pieśń: „Z dymem pożarów,“ oraz różne dowolne dodatki lub zmiany, przez władzę kościelną nieaprobowane, w pieśni kościelnej „Boże coś Polskę.“

Znakomicie napisany powyższy list pasterski może i świeckiego czytelnika pod niejednym względem żywo zająć; podamy więc go w dosłownej osnowie. Niechcąc wszelako brać na się odpowiedzialności przeproszenia teologicznej łaciny oryginału świeckim naszym piórem, wolimy zamieścić, aż które z pism kościelnych, z pod duchownego pióra wyszły, a więc bardziej autentyczny od naszego poda przekład polski. Powtórzyć go wtedy nie omieszkamy.

— Naturę świeżego okólnika arcybiskupa lwowskiego, Jks. Wierchlejskiego, o którym lwowski nasz korespondent temi czasy obszerniej się rozwodził, najwymowniej cechuje okoliczność, że wszystkie gazety warszawskie powtarzają go w całej rozciągłości na rozkaz rządu rosyjskiego; znany zaś korespondent warszawski do berlińskiej Kreuz Ztg., niechcący najtrafniej go charakteryzuje, wołając w uniesieniu szlachetnej swęj duszy „że godny to zaiste przybocznik listu pasterskiego księdza Marwicza, biskupa chełmińskiego.“

N. Pan raczył mianować rzeczywistych radców legacyjnych i referujących w ministerstwie spraw zagranicznych Kehlera i Thermana tajnymi radcami legacyjnymi.

Berlin, 22 grudnia. Od zeszłej środy odbywają się codziennie rady ministeryalne pod prezydencją króla. Tutejsza Gazeta Vossa pisze pod tym względem: „Mówią w mieście o przesileniu ministeryalnym i utrzymują, że to jest w związku z kilkogodzinnymi naradami gabinetowymi, które się w środę i czwartek pod prezydencją króla odbyły. Jak się dowiadujemy, chodziło atoli tu tylko o nieporozumienia w łonie ministerstwa co do projektów dotyczących się ordynacji gminnej i powiatowej i jak się zdaje narada wypadła na korzyść zasad liberalnych, gdyż minister dotyczącego wydziału pozostaje w gabinecie. Ze stronnictwo reakcyjne wszystkich sprężyn użyje, ażeby zgodę niepodobną uczynić, było do przewidzenia, i pomimo że wpływ stronnictwa tego nawet do rady ministeryalnej wcisnąć się potrafił, zdaje się jednakże że usiłowania te tą razą nie uwieńczyły pomyślny skutek.“ Zkąd inąd podają zaś za powód rozdwojenia w ministerium wypadek tegorocznych wyborów do izby poselskiej. Pomimo zaprzeczenia przez organ ministeryalny Allg. Pr. Ztg., jakoby król przy sposobności poświęcenia kościoła w Letzingen w przemowie do pasterów dyecezyi Gardelegen nie był powiedział: „przysyłają mi ludzi do Berlina, których jako zbrodniarzy politycznych wskazano i którzy powrót swój jedynie amnestii mej zawdzięczają“, ogłasza urzędowy Gardelegener Kreis-Anzeiger mowę jakoby mniej dosłownie, w której ustęp o posłach tak samo brzmi, jak go podała Gazeta Krzyżowa. Co jest istotną przyczyną rozdwojenia w łonie ministerstwa, i czy pogłoski o przesileniu tegoż są uzasadnione, trudno się dowiedzieć, to jednakże zdaje się być pewną, że wypadek wyborów nie zadowolnił króla. Król wyraził się bowiem po kilka razy w tym sensie.

— Minister oświecenia Bethmann Hollweg wyjechał

do Paryża, gdzie jego zięć, hr. Pourtalès, poseł pruski u dworu tamtejszego, nagle zmarł. Minister odprowadził ciało zmarłego do Szwajcaryi, zkąd z córką swą, owdowiałą hr. Pourtalès, powróci do Berlina.

— Minister spraw zagranicznych, hr. Bernstorff, konferował onegdaj przydłuższy czas z posłem francuskim, ks. de la Tour d' Auvergne, poczem przyjmował hr. Perponchera. Utrzymują, że hr. Perponcher objąć ma posadę poselską u dworu francuskiego, opróżnioną przez śmierć hr. Pourtalès.

Królewiec, 17 grudnia. Tegoroczny kongres Towarzystwa ekonomiczno-politycznego Prus Wschodnich, wyznaczył komisję, mającą zająć opisem stan obecny rzeki Drwęcy, w celu usunięcia niedogodności i przeszkód tamujących spław większych statków i galarów. Nie pierwszy to już raz Prusacy o tém myśla: w 1819 r. prowadzone było, w tym celu korespondencje z rządem polskim i wyznaczeni z obu stron komisarze dla zbadania stanu rzeki; zamiar ten jednak do skutku doprowadzonym nie został i rzeka ta, posiadająca obfitość wody, odpowiedni spadek i dogodne brzegi, płynie w całej dzikości natury, zaledwo spławna dla pojedynczych sztuk drzewa. Drwęca bierze początek z jeziora Dobrzyckiego w Prusach i z początku płynie ku północy, potem od miasta Osterody zwraca się ku południowi; biegnie następnie na Nowemiasto, Brodnicę i przyjąwszy w siebie rzeczkę Rypieniec, w Królestwie Polskim początek biorąc, od wsi Łopinow ukazuje się na granicy Królestwa i takową aż do wsi Lubicz stanowi. Odtąd opuszcza znowu Królestwo i pod wsią Złotoryą nieopodal Torunia, wpada do Wisły. Długość jej wynosi 35 mil.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 19 grudnia. Kur. Warsz. donosi u samego wstępu, to jest w swojej półurzędowej części, że wczoraj jako w uroczystość imienia następcy tronu, przy zwykłym obchodzie dnia tego, wieczorem było miasto iluminowane. Historia zakulisowa tej iluminacji, już czytelnikom z dawniejszych do niej przygotowań znana.

— Rzecz otwarcia tutejszego kościoła unickiego Bazylianów, o czém telegramy przed kilku dniami donosiły, dodając, że otwarcie przez polię nastąpiło, zaczyna nieco bliżej się wysławiać. Zestawiamy różne data w tej mierze. I tak naprzód wszystkie dzisiejsze dzienniki warszawskie taki urzędowy zamieszczają artykułik:

„Proboszcz parafii grecko-unickiej warszawskiej, ks. B. Kalinowski, ogłasza następującą odpowiedź JW biskupa bełzkiego, administratora dyecezyi chełmskiej do siebie przez sztafettę wydaną, a otwarcia zamkniętego kościoła ks. Bazylianów w Warszawie się dotycząca:

„Kopia. Biskup bełzki, administrator dyecezyi chełmskiej, dnia 12 grudnia 1861 r. nr. 1791, miasto Chełm. Do p. J. ks. Bazylego Kalinowskiego, emeryta księży Bazylianów, proboszcza parafii obrządku grecko-unickiego w Warszawie. Odpowiadając na podanie z dnia 11 grudnia r. b. nr. 33, w którym p. J. ks. Kalinowski donosi nam o zamknięciu przez niego kościoła księży Bazylianów warszawskich, i zapytuje czy ma obecnie tenże kościół odemknąć, oświadczamy: iż bardzo źle, że księża Bazylianie Warszawscy, jako należący do dyecezyi chełmskiej, zarządzili się w tej mierze bez żadnego odniesienia się do nas, i że kościół rzeczony odemknąć niezwłocznie mogą i powinni, czuwając zawsze, aby w nim nie śpiewano pieśni zakazanych. Jeżeli za niestosowanie się do przepisów, ulegną jakiej odpowiedzialności, sami sobie będą winni.

(Podp.) Jan Teraszkiewicz.“

Nie wdając się w przypuszczenia, o ile grecko unicki ksiądz biskup Teraszkiewicz, który już z tylokrótami pokusami i z tak gwałtownym naciskiem schyzmy miał do walczenia, i który niezawsze zupełnym z tych walk wychodził zwycięzca; nie wdając się, powtarzamy, w przypuszczenia co do tego punktu, bo go bliska przyszłość wyświeci, zwracamy tylko uwagę na daty w tej sprawie zachodzące, które na coś krzywego i niejasnego wskazują. Bazylianie zamykają swój kościół 16 października, wraz z wszystkimi innymi. Dnia 11 grudnia, a więc dopiero we dwa miesiące potem, zapytuje proboszcz zamkniętego kościoła u swego biskupa, czy go ma odemknąć? a biskup nie czeka znowu dwóch miesięcy, ale nazajutrz i to sztafettą odpowiada z Chełmu do Warszawy! Kto zważy, iż z Warszawy do Chełmu jest mil 34 bez kolei żelaznej, ten pojmie dla czego z takim przyciskiem podnosimy ten cudowny pośpiech, mianowicie w konsystorzach duchownych, ażeby na podanie w dniu 11 grudnia z Warszawy uczynione, biskup bełzki z Chełmu przesłał już nazajutrz, tj. dn. 12, odpowiedź. (Oddruk powyższej depeszy biskupa Teraszkiewicza wzięty z Gazety Polskiej.)

Do berlińskiej Nat. Ztg. piszą ztąd o tej sprawie otwarcia kościoła Bazylińskiego: „Kościoły wciąż są zamknięte, chociaż Boże Narodzenie przede drzwiami. Unicki kościół Bazylianów, który, jak to już donosiłem, władze rządowe otworzyć kazaly, był w pierwszych dniach dosyć odwiedzany z ciekawości. Teraz jest on wprawdzie otwarty, ale próżniutki.“ I naturalnie, bo któż zechce chwalić Pana Boga po ukazaniu moskiewskiego policmajstra lub jednego ze świętokradzkich jenerałów co szturm na kościoły zdecydowali i wykonywali. Jeżeli chcą, żeby w kościele odbywało się nabożeństwo i żeby przytém był pełen, jeden na to skuteczny jest tylko sposób: niech przebiorą część żołnierzy za księży, z Piłsudzkim w łufule i z pastorałem na czole, a parę batalionów niech poprzebiorą za publiczność i niech to wszystko rozkazem dziennym wykomendują na oznaczoną godzinę do kościoła. Cel będzie zupełnie osiągnięty, bo można wtedy najspokojniej po Europie telegrafować, że się nabożeństwa znowu odbywają i że kościoły są napełnione pobożnym ludem, którzy spieszą modlić się za łaskawego cara.

Indépendance Belge podaje też samą wiadomość w telegramie z Wrocławia, z tym wariantem, iż w kościele Bazylianów, z rozkazu władz wojskowych otwartym, żołnierze świecie zapalali na nabożeństwo. Kto je odbywał, telegram nie dodaje.

Do Czasu wreszcie piszą pod datą 16 grudnia o tej samej sprawie otwarcia kościołów: Rząd rosyjski wszelkimi sposobami ciśnie, aby przy trwaniu jego rozporządzeń, czyniących niemożliwą prawie publiczną modlitwę, bo narażających lud modlący się na gwałty, a kościoły na profanację, utworzono takowe bezprawnie. Dyrektor komisji wyznań p. Hube, i wyższy urzędnik tej komisji Skowronski, znany poplecznik mikołajewskiego systemu, nastają na zakony, aby otworzyły kościoły swoje, tłumacząc im mylnie, że oni jako zakonnicy podlegają prowincyałom, a nie administratorowi dyecezyi. Mylnie, mówimy, gdyż w sprawach zakonu i reguły podlegają prowincyałom, ale w sprawach jak obecnie tocząca się, rządca dyecezyi stanowi względem wszystkich kościołów katolickich w obrębie dyecezyi.

Tutejszy kościół unicki Bazylianów utworzono 13 t. m. rano. Kościół ten unicki nie należy do dyecezyi warszawskiej, lecz do chełmskiej unickiej, ale zamknięty był, gdyż te same gwałty żołnierskie i bezprawne rozkazy ober-policmajstra ścieśniające wolność obrządku religijnego i nie pozwalające publicznej modlitwy w świątyniach bożych bez narażenia ludu na bezprawia, słowem te same powody, które zmusiły duchowieństwo katolickie do zamknięcia kościołów, zagniły i duchowieństwo unickie bazylijskie do zamknięcia swego, chociaż nakaz księdza administratora archidiecezyi warszawskiej do nich się nie odnosił. Okoliczność tę odkrył p. Hube i z niej korzystał niemieszkał. Wezwał do siebie księży Bazylianów Kalinowskiego i Broniewskiego i oświadczył im, że jeżeli kościół nie otworzą, to majątek tego kościoła, Supraśl, będący przedmiotem procesu ich z rządem, a leżący na Litwie, będzie skonfiskowanym, ich zaś natychmiast wywożą na Sybir. Ci dwaj księża, stanowiący, z powodu ciągłego ucisku unitów, całe zgromadzenie Bazylianów w Warszawie, przestraszyli się, aby tego kościoła unickiego nie zabrano na cerkiew prawosławna i przystali na otwarcie kościoła.

Kapitułę uciskają wszelkimi sposobami, aby ją zmusić do nieprawego wyboru nowego administratora i odemknienia kościołów. Niedosć, że większą część jej członków dotychczas pod różnemi pozorami w więzieniu trzymają, nakazał teraz rząd wstrzymać kapitułę wypłatę pensji. Na rozkaz rządu, w komisji wyznań spisują wszelkie fundusze duchowne; zapewne także w celu wstrzymania wypłaty procentów a może i konfiskaty, bo rząd chce głodem zmusić księży do otwarcia kościołów.

Przed kilku dniami jenerał Lüders nakazał ze skarbu Królestwa wypłacić 5000 rsb. kasyerowi kancelaryi namiestnika, niewymieniając przeznaczenia tej sumy. Teraz dowiadujemy się na co ta suma użyta została. Ajenci rosyjscy namawiają lud do zebrania się na Kanonich za kościołem katedralnym i ządania od kapituły otwarcia kościołów. Od dwóch dni widać różnyh urwiszów i łobuzów jeżdżących dorózkami, używają oni pieniędzy rozdanych między nich hojnie, aby ich do rozpoczęcia tej demonstracji nakłonić.

Warszawa, 20 grudnia. Dzień Powsz. ogłasza trzy ukazy cesarskie z d. 7 b. m. i r., z których pierwszy uwalnia, na własną prozbę Aleksandra hr. Wielopolskiego, margrabiego Gonzagę Myszkowskiego od obowiązków wiceprezesa rady stanu, dyrektora głównego w komisji wyznań i oświecenia, oraz dyrektora w komisji sprawiedliwości Królestwa Polskiego; drugi zatwierdza tajnego radcę Romualda Hübego, tymczasowego zastępcę dyrektora komisji wyznań i oświecenia, w tym urzędzie; trzeci zaś zatwierdza radcę stanu Leona Dembowskiego, w urzędzie dyrektora głównego komisji sprawiedliwości.

— Do Nat. Ztg. piszą ztąd, że osadzeni w cytadeli rabini: Meisels i Jastrow, mają być (jako cudzoziemcy) z kraju wygnani i temi dniami kolejną żelazną aż do granicy pod strażą odstawieni. Meiselsowi ofiarowano już podobno ze strony spółwierzów jego zagranicznych, godność rabina w Amsterdamie.

ROSYA.

β Z Petersburga donoszą, [iż] nowe regulaminy w sprawie włościańskiej mają być wygotowane z początkiem stycznia, i że zaraz potem zniesione zostanie ministerium dóbr państwa. Włościanie skarbowi mają być postawieni w tych samych warunkach co i obywatelcy, t. j. że także płacić będą czynsz za ziemię którą im na własność lub jako dzier-

zawę oddadzą; sądownictwo sprawować nad nimi będą zwyczajne trybunały i policja; pobór podatków z takich gmin przejdzie wprost pod zarząd ministerium finansów, nie tak zaś jak dotąd pod izby dóbr państwa w każdej gubernii ustanawiane. Departament rolniczy ma być przyłączony do ministerium spraw wewnętrznych. Wszystko to jednak są dopiero pogłoski potrzebujące jeszcze potwierdzenia.

Uorganizowanie rady ministrów, które wywołało tyle admiracji w dziennikarstwie zagranicznym, rozgłaszane z takim niesieniem przez organa rządu rosyjskiego w Niemczech i we Francji, jest reformą dotyczącą głównie formy, a niestanowiącą żadnego zbliżenia do zasad liberalnych, jak to niektóre dzienniki przedstawić usiłują. W rzeczy zachodzi tylko ta zmiana, że gdy dotąd każdy minister gospodarował na swoją rękę, wydawał rozporządzenia wkraczając nieraz w zakres nie należący do jego jurysdykcji, przedstawiał raporta cesarzowi sam od siebie i uzyskiwał nieraz zatwierdzenie wprost przeciwne rozporządzeniom wydawanym przez innego ministra, musiało wpływać ztąd wieczne zamieszanie, sprzeczność i nieład we wszystkich sprawach wewnętrznej polityki dotyczących. Niedostatek ten musiał się dawać uczuć na każdym kroku i paraliżować każdą czynność administracyjną. Dla jednolitości zwłaszcza w sprawach skarbowych było to radykalną przeszkodą. Każdy minister miał swoją kasę, rozporządzał dochodami i wydatkami w swojej jurysdykcji na swoją rękę, tak, że ministrowi finansów nie pozostawało wiele więcej, jak czuwanie nad mennicą i drukowanie assygnatów. Potrzeba zmiany tego systemu była więc od dawna konieczną. Dzisiejsza więc reforma o tyle tylko zaradza złemu, że w ważniejszych przynajmniej kwestiach nastąpi poprzednia narada wszystkich ministrów razem i że cesarz będzie miał sposobność namyslenia się dojrzałszego, czy podpisać pierwszy lepszy wniosek który mu podadzą lub nie. Podobna instytucja istniała już wprawdzie i dotąd, bo takimże zadaniem zajmował się komitet ministrów i rada państwa, lecz nie były ujęte w tak ścisły zakres kompetencji jak obecna rada ministrów. Co zaś do drugiego punktu nowej reformy, t. j. przydania tym obradom pewnej jawności i przyzywania osób nie wchodzących oficjalnie w skład rady, są to rzeczy nie mające żadnego prawie znaczenia. Według praw rosyjskich, wszystkie organa kolegialne rządu mają prawo przyzywać znawców w razie potrzeby; to jednak albo się nigdy nie wykonywało, albo robiło bez żadnego uwzględnienia rzeczywistego pożytku. O jawności zaś obrad w całym znaczeniu wyrazu, t. j. by regularne sprawozdania in extenso się drukowały w gazetach, i mowy być nie może przy dzisiejszym systemie. Oficjalną tajemnicą trzyma się on tylko; gdyby ją zdjęto, byłoby to to samo, co pokazać całemu krajowi i całej Europie swoje niedołęstwo. Trudno zaś przypuścić aby się rząd na to zdecydował.

Interwencja Austrii w Sutorynie dała powód gabinetowi petersburskiemu do pokazania, że zostaje w dawnym stosunku niechęci do dworu wiedeńskiego i że czujnym śledzi okiem wszystkie ruchy Turcyi i południowych Słowian. Już Nord wystąpił był kilka razy z tego powodu z pierunującymi przeciw Austrii artykułami, wierny taktyce swojej, udawania niezmiernie liberalnego wszędzie, gdzie tylko Rosyi interesa na to pozwalają lub tego wymagają. Dziś znowu, Journal de St. Petersbourg, organ urzędowy ministerium spraw zagranicznych, wydrukował rodzaj noty z powodu wkroczenia wojsk austriackich na terytorium Sutoryny. Daje on tam ostrą naganę Austrii za samowolne wymierzanie sobie sprawiedliwości, bez poradzenia się z państwami które podpisały traktat paryski r. 1856, wyraźnie zabraniający podobnego postępowania. Nie chce jednak nazywać tegoż interwencją w sprawie Hercegowiny, gdyż w napuszonych słowach dumnie oświadcza, iż „dopóki przynajmniej Rosya będzie miała głos w obradach pokojowych i znaczenie w równowadze sił europejskich, podobna interwencja nie będzie mieć miejsca.“ Jest to jeden z owych śmiesznych frazesów, w które obfitują zawsze wszystkie cyrkularze księcia Górczakowa, i które w kołach dyplomatycznych zjednały im już niepożyty sławę, od czasu owego „la Russie se recueille, la Russie n'oublie rien,“ wyrzeczonego po pokoju paryskim. W nocie obecnej ciekawsz jest wszakże ustęp wyrażający zapatrywanie się Rosyi na sprawę Hercegowiny i narzucający niejako z góry zdanie innym gabinetom. Powiada bowiem organ wymownego księcia Górczakowa: „Państwa, które zagwarantowały prowincjom chrześcijańskim w Turcyi utrzymanie przywilejów im zdobytych, mogłyby zapewne być wezwane do zabezpieczenia im tychże znowuż wspólnie, gdyby naruszone były. Lecz mówić nie potrzebujemy, iż w żadnym razie krok podobny nie mógłby być dokonany z uszczerbkiem ludności, której losy żywo obchodzą Europę. Polityka rządów cywilizowanych nie przypuszcza dwóch argumentów i dwóch środków różnych, a zasada postawiona w ostatnich czasach na korzyść Włoch, nie mogłaby zapewne być zniesioną na Wschodzie, ku szkodzie ludów chrześcijańskich przez państwa chrześcijańskie.“

Wątpić jednak nie należy, że te chrześcijańskie uczucia księcia Górczakowa redukują się do bardzo niechrześcijańskich pobudek, t. j. do zazdrości by czasem Austrija nie uprzedziła Rosyję w zagospodarowaniu się u południowych Słowian, na których własność od tylu czasów i z taką wytrwałością sobie sama apetyt zaostrza.

GALICJA.

α Lwów, 15 grudnia. Każdemu myślicelowi, który się nie rad ludzi przypuszczeniami zwodniczymi, było rzeczą jasną, że kler nasz związany z rządem nie będzie wspierał usiłowań narodowych. Wyjątkowo może ten lub ów duchowny iść ręką z narodem, widząc najwyraźniej, że sprawa narodowa w ścisłym jest związku z dążeniami religijnymi, lecz zbiorowo jest jęj kler nasz przeciwny, a jak arcybiskup Wierchlejski, tak myśli niewątpliwie większość

kleru. Że tak jest a nie inaczej, dowodzi najlepiej, że nigdzie prawie od duchowieństwa nie wychodziła inicjatywa, a nie wszędzie nawet następowało przyzwolenie na nabożeństwa mające cechę narodową. Z tego wynika prosty wniosek, że kojarzenie u nas sprawy narodowej z katolicyzmem wygórowanym, tak długo nie ma podstawy, jak długo biskupi i konsystorze nasze nie będą w tym duchu przemawiać, w jakim przewodnicy duchowieństwa w Królestwie i u was do podwładnego kleru i wiernych przemawiają. Cóż za ogromna różnica między odezwą konsystorza kaliskiego, a listem pasterskim naszego arcybiskupa Wierchlejskiego, o którym wam w poprzednim piśmie liście! Tam chce konsystorz od duchownych, aby byli nie tylko stróżami wiary, ale oraz „prawymi synami ojczyzny“ i ludowi przedkowali w tym przykładzie; nasz arcybiskup wzywa przeciwnie duchownych aby zaparli się tego „synostwa,“ byli narzędziem poprostu władz administracyjnych. Nie dość mu było na tym precudnym liście pasterskim, w którym aż do ustaw soboru trydenckiego zajechał, a nawet przytoczeniem ze św. Hieronima swe uwagi i rady poparł; wystąpił jeszcze biskup arcybiskup Wierchlejski w d. 8 bm. podczas rannego nabożeństwa (rorat) z kazaniem w podobnymże duchu, dowodząc zgromadzonym owieczkom, że śpiewanie pieśni przez rząd katolicki wzbronionych a przez władzę kościelną niepozwolonych, ani przez długie używanie uświęconych, jest przekroczeniem, którego dobru katolicy dopuszczać się nie powinni. Wynurzał oraz przekonanie, że zgromadzone na to nabożeństwo poranne warstwy pracujące i przemysłowe nie będą naśladowały złego przykładu, jaki im dają literaci czy inteligentcy i młodzież i wstrzymają się od tych śpiewów niewłaściwych, przezco świątynie Pańskie stają się tylko miejscem demonstracji politycznych, a tamsamém ku celom światowym bywają nadużywane. Trzeba wam wiedzieć, że w d. 8 grudnia jest odpust w katedrze tutejszej, a cechy kupieckie i rzeźnicze od dawien dawna główne role w tej uroczystości odgrywają. Słowa więc arcybiskupa zmierzały wprost do tego, aby i w mieście oderwać warstwę pracującą od inteligencji i postawić je w przeciwieństwie ku tejże. Ta przemowa była w tej samej myśli, jak usiłowanie tutejszej policji, która chciała podmówić i podpoić czeladź rzemieślniczą, aby bronić ks. Odegiwicza, zagrożonego kocią muzyką, rzuciła się na młodzież szkolną. Kazanie atoli ks. arcybiskupa wywarło tak zbieżny wpływ na słuchaczy rozczulonych jego przemową, że ledwie zszedł z kazalnicy, zanucili natychmiast Boże coś Polskę, chociaż dotąd w katedrze pieśni tej nie śpiewano. Można sobie łatwo wyobrazić, jaki wpływ pieśń ta na szanownego arcybiskupa wywarła. Mówią nam wiele o jego rozumie, lecz nie wiem, czy w tym wielki rozum, narzącać się na nieposłuszeństwo własnych owieczek. Zdaje się nam również, że skoro ks. Wierchlejski wzbrania w swym liście pasterskim wszelkiego mieszania przedmiotów politycznych do kazań, toć nie powinien był sam pierwszy tego czynić. A wdał się w politykę, skoro prawil o zakazach rządowych a zwracając mowę swą do warstw pracujących i przemysłowych, chciał je odwozić od łącznego z literatami, inteligentcy i młodzieżą postępowania.

Dziwi nas tylko, dla czego Dziennik Polski w 10 dni dopiero wspominał o deputacji, która chciała odwiedzić ks. Wierchlejskiego od rozesłania listu pasterskiego, i dla czego czekał, aż wiedeński Fortschritt i Donauzeitung pochwała naszego arcybiskupa za tak śliczne znalezienie się w obec deputacji. Należało przecież kraj i inne strony Polski wcześniej zawiadomić o wszystkim, aby wiedziano, kto jest ks. Wierchlejski. Nie pojmujemy również jak mógł Dziennik ten wbrew prawdzie powiedzieć, jakoby ks. Wierchlejski sam uznał, że w pieśni Boże coś Polskę, nie ma nic wprost przeciwnego wierze, gdy przecież wyraźnie oświadczył, że jęj ani pochwała ani nie gani, w liście zaś pasterskim ją zganił, zaliczając ryczałtem pod owe „cantica dubiae pietatis et politici potius quam religiosi argumenti.“ Nam się zdaje, że dyplomacją wprawiającą w drugich, czego nie wypowiedzieli otwarcie, nie zajdziemy daleko. Zresztą celem deputacji nie było bynajmniej dowiedzenie się dopiero z ust arcybiskupa Wierchlejskiego, czy pieśń Boże coś Polskę jest lub nie przeciwną wierze, gdyż deputacja w podobnym celu wyprawiana, byłaby po oświadczeniach publicznych duchowieństwa w Królestwie i u was najpotworniejszą niedorzecznością, a tak uchybił dziennik z dyplomatycznych jakichśi względów ciężko tym wszystkim, którzy do tej deputacji należeli, ponieważ wystawił ich gdyby dzieciuchów, którzy sami nie wiedzieli, po co przyszli. Wyznamy otwarcie, że Donauzeitung podała sam fakt i odpowiedź arcybiskupa nierównie wierniej niż Dziennik Polski. Pochwałę zaś jęj i Fortschritt najlepszym są dowodem przeciw ks. Wierchlejskiemu. Niepotrzebnie zatem podjął Dziennik choćby udaną obronę jego, mówiąc, że na taką pochwałę nie zasłużył, ponieważ istotnie zasłużył na pochwałę organów rządowych, a na potępienie kraju. W ogóle nie podobna nam się podobna szermierka adwokacka, uciekająca się do chwytania nic nieznających słówek lub wyrażań, ponieważ ubliża sprawie narodowej, która z wszelką godnością i odwagą powinna być prowadzona. Jeżeli nie wolno swęj myśli czysto wypowiedzieć, toć lepiej milczeć, niż wykrętarstwem dowodzić przeciwnikom, że czarne nie jest czarnem, a białe nie białem. Uczucie narcdowo-obywatelskie jest tak świętém, że nie należy go kłać udawaniem jakiejś lojalności kłamanęj. Pieśni nasze religijno-narodowe są nam drogie, a czy one się podobają nieprzyjaciółom lub nie, to nas mało winno obchodzić, ale nie jest rzeczą prawych Polaków chcieć w pismach publicznych rząd przekonywać, że my up. nie tę pieśń „Boże coś Polskę“ śpiewamy, którą on zakazał, ale jakąś inną, tak niby niewinną, że jęj nie mógłby zakazać i nie zakazał. I na cóż się to zdało? Rząd przecież nie da się wywieść w pole takimi

upewnieniami, a publicznie wypowiedziana nieprawda jest zawsze czynem niemoralnym, a zwłaszcza jeżeli można było milczeć. Takiego postępowania nie pochwalimy nigdy, a nawet musimy je stanowczo potępić. Przykro nam wyrzec takie potępienie przeciw Dziennikowi Polskiemu, który niestety już kilka razy podobnego dopuścił się grzechu, czém pewnie sprawie narodowej się nie przysłużył. Sprawa nasza obejdzie się snadnie bez takich wykrętów rabulistycznych.

Nasi dziennikarze biorą sobie częstokroć za wzór dziennikarstwo zagraniczne, a zapominają, że u nas całkiem inne istnią warunki, i inne oraz cele. Gdzie bowiem stronictwa rządowe i opozycyjne różnią się tylko w zdaniach i przekonaniach społecznych, lecz wzajem stoją na tej samej podstawie narodowej, ma zupełnie inne zadanie dziennikarstwo, niż u nas, gdzie dla różnicy podstawy wspornionęj i cele we wręcz przeciwnych rozbiegają się kierunkach, a tэм samém nigdy z sobą schodzić się nie mogą. Z tego wynika, że musimy być w wiecznej opozycji, dopókiąd urzeczywistnienie głównego celu naszego w rządzie największą znajduje przeszkodę. Opozycja taka jest nader trudną i wymaga niesłychanie wiele taktu, przyczém główną zasadą być powinno, że gdzie całej myśli wypowiedzieć nie można, lepiej milczeć, niż częściowém wypowiedzeniem tejże uchybić prawdzie. Nie przeczę, że można i częściowo myśl swą wynurzyć, nie ubliżając prawdzie, lecz z drugiej strony pociągając każde ubliżenia tejże, najszkodliwsze za sobą następstwa, gdyż zdrada niemoralne przekonanie, że cel uświęca środki.]

Władze tutejsze rządowe walczą z jednej strony z dziennikami w nowy sposób, a z drugiej chcą odstraszać ludzi karami pieniężnymi lub więzieniem i chłostą od śpiewania pieśni wzbronionych i od nabożeństw mających cechę narodową. Częste ich sprostowania urzędowe nietylko faktów nibyto mylnie podanych, ale nawet rozumowań, zakrawają na niedorzeczność, zważywszy, że nikt u nas najmniejszego nie przyzywało znaczenia do tego rodzaju sprostowań. Każdy bowiem ma to przeświadczenie, że rozumowania „po ukazu“ są niezręczną sofistyką, na to przeznaczoną, aby w ludzi wmówić, że białe jest czarnem i odwrotnie. Najciekawszém było takie sprostowanie ze strony namiestnictwa co do pieśni „Boże coś Polskę“, gdzie biurowy publicysta w wysokiej mądrości swojej raczył nas oświecić, że w myśli tam jakichś paragrafów czy to kodeksu, czy rozporządzeń nadwornych, nie może to za stosowne w prowincyi austriackiej być uważane, co w konstytucyjnym Królestwie Kongresowém uchodziło, czyli innymi słowy, że nam nie wolno nawet przy śpiewaniu pieśni w taki sposób być Polakami, jak w Kongresowce przed rokiem 1831. Szanowny cesarski królewski publicysta biurowy chciałby widocznie w nas wmówić, że z obowiązku winniśmy być Austriakami czyli właściwie Galicyanami i na wzór świętojuców uważać się za naród cesarsko-królewski, do czego najmniejszej nie mamy ochoty, chociaż i arcybiskup Wierchlejski podobnego jest zdania.

WŁOCHY.

Turyn, 19 grudnia. Na dzisiejszym posiedzeniu izby poselskiej podał się marszałek izby Ratazzi z powodu nadwężonego zdrowia do dymisji. Izba wynurzyła życzenie, ażeby Ratazzi aż do końca sesji w urzędzie pozostał. Sejm włoski nie zostanie na teraz odroczonym, jak początkowo twierdzono, nastąpi to dopiero po załatwieniu przezeń kwestyi niecierpiących zwłoki.

— Dochodzą tu wiadomości, że Wezuwiusz zaczął na nowo lubo w małych ilościach wyrzucać lawę. Ziemia w okolicy Torre del Greco wzniosła się o jeden metr, spodziewać się należy, że wkrótce upadnie niżej powierzchni morza, i dla tego radzi Palmieri mieszkańcom, ażeby nie wracali tymczasowo do swych siedlisk.

— Rabusiostwo w imieniu legitymizmu nieustało dotąd w prowincjach południowych, pomimo że reakcja raz się przecież przekonać powinna, iż napróżno pieniądźmi i krwią szafuje. Temi dniami wkroczyła banda Cipriano do Cervinara, zrabowała kramy, pootwierała więzienia i uwolniła 7 więźniów. Cervinara liczy 6300 mieszkańców i leży na północ zachód od Avellino w prowincyi Principato ulteriore. W lesie pod Buccino znaleziono ciało bandyty, prawdopodobnie Dinco Nanco. O rozstrzelaniu oddziału Karlistów ogłoszono obecnie urzędowe sprawozdanie majora i dowódcy pierwszego batalionu bersagliarów. Sprawozdanie to potwierdza po większej części to, co się już o wypadku tym przed kilku dniami powiedziało. Major Franchini kończy swe sprawozdanie temi słowy: „przesyłam wszystkie papiery i interesujące listy generała Borgesa i jego towarzyszy w przekonaniu, że rząd wielką korzyść z nich odniesie.“ Wedle depeszy z Neapolu przybył tam 18 b. m. hr. Arese, jak słyhać, w misyi przyłożenia się do przytłumienia rabusiostwa.

— Z Rzymu piszą do Czasu pod datą 7 grudnia: Pan Kisielew miał onegdaj inną żywą niezmiernie utarczkę z kardynałem Antonellim, której szczegóły nie są mi do tychczas dobrze znane. Wiem tylko, iż osoby, co spotkały wychodzącego posła rosyjskiego na wschodach papieskich, zapewniają, że był widocznie wzruszony i bardzo czerwony. Rzekł wracając z Watykanu do pewnego dyplomaty: „Niema sposobu traktowania z tymi klechami (avec cette pré-traille)!“ Widać, że się p. Kisielewowi nie powodzi. Jego wpływ jest wielce ograniczony, jego sprzymierzeńcy nie dają wyjednać nie mogą, jakkolwiek poparty przez Mgra Berardego najmniejszej rzeczy nie zdołał przeprowadzić dotychczas. Tymczasem pojutrze ukaże się broszura we francuskim języku wydrukowana we Florencyi, ale mająca się ogłosić tutaj, a natchniona, jak zapewniają, przez papieża. Jest ona bezimienna i nie należy wcale do mnie poszukiwać, jakie nazwisko ukrywa się pod tэм incognito. La Pologne et la Catholicité, i jest poniekąd dalszym rozwojem listu

Ojca św. do s. p. arcybiskupa Fijałkowskiego. List ten był znany autorowi przed jego ogłoszeniem w *Tygodniku* i w *Czasie*, co jest niezbitym dowodem, iż był mu udzielony przez sekretarza papieżkiego, a więc za pozwoleniem Ojca św. Broszura owa tedy jest arcy-ważną ze wszech miar. Kilka słów tylko przytoczę z niej ta raz: „Bóg pokazał temu narodowi krzyż swój wszechmocny, nie już to labarum Kostantego, które noszono jako chorągiew wojenną na czele orężnych hufców, ale krzyż męczenników, krzyż, który Człowiek boleści dźwigał na swoim ramieniu i na którym został ukrzyżowany, krzyż przez który świat zwyciężył: *Hoc signo vincet*. Nie! nie przez ten znak Polska zwycięży, zwycięży ona przez tę rzeczywistość. Świat wywikły z bezprawia pogaństwa nie był jeszcze dosyć dojrzały dla przyjęcia tak świętej nauki: mógł tylko otrzymać znak onój: *Signum*. Potrzeba było ośmiastu wieków chrześcijańskiej wiary, potrzeba było nadto ludowi katolickiemu całowiecznego kształcenia się w niedoli, ażeby ta rzeczywistość przyjęta została przez cały naród i zamieściła znak; ażeby nastąpiło przejście od znaku do rzeczy, od labarum, które jest krzyżem martwym, do męczennictwa, które jest krzyżem żyjącym: od głoski do ducha. Tak jest, *in hac re*, a nie *in hoc signo*, przez tę rzeczywistość Polska nie odbicie zwycięży!”

— Italic potwierdza wiadomość o przybyciu jednego z adjutantów generała Goyona do Gaety w celu porozumienia się z włoskimi władzami wojskowymi nad najskuteczniejszymi środkami ku zniszczeniu band grasujących w prowincjach neapolitańskich. Na drodze telegraficznej donoszą z Rzymu, że Alatri, miasto na pograniczu prowincji południowych, obsadzili Francuzi.

Wiadomości literackie.

Poznań, 23 grudnia. Dnia 16 bm. odbyło się posiedzenie publiczne Towarzystwa Przyjaciół Nauk tutejszego, na wielkiej sali pałacu Działyńskich. W obec nader licznie zgromadzonej publiczności, której część znakomitą stanowiło świetne grono dam naszych, zagał posiedzenie przez Towarzystwa hr. August Cieszkowski. Wspomniawszy o ważniejszych wypadkach, zaszłych w rozwoju Towarzystwa w ciągu roku upływającego, poświęcił w dalszej przemowie swój, serdeczne słowa pamięci i czci zmarłym tegoż członkom. Wspomnienie Tytusa Działyńskiego i ks. Adama Czartoryskiego, których zgon dla kraju całego bolesnym był ciosem, następnie zgasłych przedwcześnie młodych pracowników Jana Romanowskiego i Antoniego Rogoza, i rzewne w przytomnych wywołało współczucie. Nie mniej serdeczne i rzewne słowa czci i żalu poświęcił przewodniczący pamięci zgasłego świeżo Franciszka Morawskiego, generała wojsk polskich. Przez uroczyste powstanie oddało zgromadzenie, na wniosek przewodniczącego, część pełnemu zasług żołnierzowi i obywatelowi i znakomitemu pisarzowi temu.

Następnie odczytał sekretarz Towarzystwa zadania konkursowe naukowo-literackie, przygotowane przez Towarzystwo, które przy końcu sprawozdania niniejszego dosłownie powtarzamy.

Z kolei odczytał przewodniczący ustęp z filozoficznej pracy swojej pod nazwą: „O drogach ducha”, która w drukującym się drugim tomie Roczników Towarzystwa w całości będzie umieszczona.

Po zasolowaniu posiedzenia publicznego, przystąpiło Towarzystwo na zwyczajnym posiedzeniu ogólnym, do mianowania nowych członków honorowych, na których zaproszeni zostali jednomyślnie następujący panowie: 1) Kamiński Ludwik, pułkownik wojsk polskich i członek byłego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego. 2) Książę Władysław Czartoryski, prezes Towarzystwa hist. polskiego w Paryżu. 3) Ludwik Wołowski, członek Instytutu francuskiego. 4) Bronisław Trentowski, profesor uniwersytetu w Frejburgu. 5) Czajkowski Antoni, profesor prawa w Petersburgu. 6) Ludwik Zeysner prof. uniw. Krak. 7) Klaczko Julian. 8) Kalinka Waleryan. 9) Dr. Metzig w Lesznie. 10) Dr. Pertz, bibliotekarz w Berlinie i 12) Dr. C. W. Smith, profesor języków słowiańskich w Kopenhadze.

W końcu pan Rzepecki, nauczyciel szkoły realnej tutejszej, wybrany został podobnie jednomyślnie na czynnego członka Towarzystwa.

Odczytane na posiedzeniu publicznym zadania konkursowe, które Towarzystwo podaje do wiadomości pisarzy polskich brzmią następująco:

I. Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie ogłosiło przez odezwę z dnia 1 lipca 1868, umieszczoną w pismach polskich trzech dzielnic dawniej Polski, konkurs do napisania: *Historii włościan i stosunków ekonomicznych w dawniej Polsce*, podejmując się zarazem przysądzenia naznaczonej przez dzisiejszego prezesa swego nagrody 1000 talarów w pruskiej monecie, najlepszej z prac, które w ciągu dwóch lat następnych nadesłane zostaną.

Kiedy w terminie naznaczonym nie nadesłano pracy, ogłosiło Towarzystwo zadanie to powtórnie w pierwszym tomie roczników swoich, gwarantując termin nadesłania pracy do dnia 1 lipca rb.

Szanownych współziemian mam sobie za obowiązek uwiadomić, iż bawi obecnie w Poznaniu (w hotelu pod Czarnym Orłem) pan August Hamilton, zaszczytnie znany technik z Królewca, który kilka dzieł dotyczących się gorzelnictwa wydał, między innymi także jedno umyślnie dla Polaków napisał i przetłumaczył kazał, pod tytułem: „Augusta Hamiltona poradnik gorzelnicy z uwzględnieniem stosunków istniejących w Królestwie Polskim i Galicyi itd. Królewiec r. 1861, czcionkami Czasu w Krakowie.” Pan Hamilton kilka dni tu zabawić zamierza i gotów jest na każde wezwanie podjąć się zakładania nowych lub poprawiania źle urządzonych gorzeln, lub też rady swój w potrzebie udzielić. Stały adres pana Hamiltona jest: *Buchhandlung von H. Kirchner in Leipzig*.

Poznań, dnia 21 grudnia 1861.

[3953] W. Kosiński.

Dyrekcya Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie

zawiadamia Szanownych Panów Artystów, że Wystawa Sztuki malarstwa, rzeźbiarstwa i architektury, otwarta zostanie dnia 1 marca 1862 r. w lokalu Towarzystwa przy ulicy Brackiej, w domu Barona Laryssa. Trwać będzie miesiąc dwa. Dyrekcya cieszy się

nadzieją, że Panowie Artysty nie omieszkają wzbogacić Wystawy swoimi dziełami, o których jak najliczniejsze nadesłanie uprzejmie uprasza. Aby takowe mogły znaleźć odpowiednie umieszczenie, winne dojść do lokalu Towarzystwa najpóźniej 15 lutego. Przesyłki adresować należy:

Na wystawę Sztuk pięknych w Krakowie.

Przesyłki Dyrekcya przyjmuje na koszt Towarzystwa, z tym atoli zastrzeżeniem, że paki mają być oddawane na zwykłe pociągi lub wozy towarowe; ktoby je chciał przesłać pociągami osobowymi, pospiesznymi lub przez pocztę, sam winien opłacić, chyba że paczka nie wiele waży i tylko pocztą może być posłana, w takim razie Dyrekcya ponosi koszt transportu. Ktoby chciał przesłać pakę niezwykłej objętości lub wagi, winien wprzód porozumieć się z Sekretarzem Towarzystwa. Transport pak nadchodzących na dwa tygodnie przed zamknięciem Wystawy opłaci przesyłający.

Kraków, dnia 14 grudnia 1861.

[3874] Walery Wielogłowski.

Tygodnik katolicki,

pismo poświęcone sprawom kościoła i religii, przedewszystkiem zajmujące się potrzebami religijnymi narodu polskiego, będzie wychodzić jak dotąd raz co tydzień po jednym

Gdy i to ogłoszenie pozostało bez skutku, postanowił Zarząd Towarzystwa, zważywszy doniosłą ważność przedmiotu i zamierzając zachęcić do wykończenia pracy tych, którzy ją może rozpoczęli, przedłużyć ponownie czas do nadesłania prac na 12 miesięcy i zakreślić termin prekluzyjny do dnia 1 stycznia 1873 roku.

Zadanie to, w którego pierwotnej osnowie oprócz terminu prekluzyjnego nie się nie odmienia, ogłasza się przeto z tym dodatkiem, że nietylko prace nowe, lecz i ogłoszone drukiem od czasu założenia Towarzystwa naukowego tutejszego, do udziału w konkursie przypuszczane będą.

II.

Zmarły w sierpniu 1858 r. śp. Norbert Bredkrajcz, mieszkaniec powiatu pleszewskiego, zapisał majątek swój, składający się z około 15,000 tal. na wspieranie literatury ojczyźnej za pomocą wydzielania nagród za napisanie najlepszych dzieł, bądźto dramatycznych, na dziejach ojczyźnych opartych, bądźto historycznych, ekonomiczno-politycznych, lub filozoficznych. W testamentie swym mianował nieznanego sobie hr. Alfonsa Taczanowskiego wyłącznym spadkobiercą i wykonawcą ostatniej woli swój, poruczając mu zarząd legatu swego, wyznaczenie i ogłoszenie zadania konkursowego, ocenienie wartości dzieł nadesłanych jemuż samemu lub osobom przezeń wybranym, a w końcu przyznanie nagrody autorowi dzieła uwiecznionego, ze stowego wpływającego z zapisu.

Hr. Alfons Taczanowski przyjął włożony na siebie obowiązek, zajął się dochodzeniem legatu, złożonego z różnych niepewnych hipotek i ocalał część znaczną funduszu śp. Bredkrajcza w ilości 5500 tal., który ze stowem po pięć od sta zabezpieczył hipotecznie na wsi Kucharki. Następnie uznając za rzecz właściwą, niyb wykonanie myśli śp. Bredkrajcza nie przez prywatną osobę, lecz przez stowarzyszenie naukowe, sposobem publicznym nastąpiło konkursu, przedłożył hr. A. Taczanowski w czerwcu rb. Towarzystwu naukowemu tutejszemu życzenie, ażeby zajęło się ogłoszeniem zadań konkursowych. w przedmiotach wymienionych, jako też ocenieniem prac nadsyłanych i przysądziło nagrodę 500 tal. czyli 3000 złp. powstałych z dwuletniego stowego, za pierwszą pracę ukończoną.

Towarzystwo P. N. P. wywiązując się z włożonego na siebie zaszczytnego obowiązku postanowiło za pierwszy przedmiot konkursu obrać zadanie treści historycznej.

Uznając zaś z jednej strony wielką ważność opracowywanych należycie monografi, tak pod względem umiętnym, jako też pod względem wpływu tychże, na oświatę i moralne usposobienie narodu; z drugiej strony uwzględniając dotkliwy w piśmiennictwie naszym niedostatek życiorysów znakomitych postaci, szczególnie z ostatniego stulecia dziejów naszych; uważało Towarzystwo za rzecz słuszną, podnieść pamięć najświetniejszego i zarazem najpopularniejszego przy szczyłku upłynionego wieku męża, jakim był bez zaprzeczenia Kościuszk.

Życie męża tego, stojącego na zwrocie dwóch stanowiących chwil w dziejach naszych, t. j. chwili ostatecznej niedoli i poniżenia i chwili ożywionych usiłowań narodu, zmierzającego do odzyskania bytu za pomocą zbiorowych sił krajowych, dotychczas w sposób odpowiedni przedstawione nie zostało.

Towarzystwo P. N. P. ogłasza przeto niniejszym konkurs do napisania: *Żywota Tadeusza Kościuszki*.

Zapraszając w myśl s. p. Bredkrajcza wszystkich pisarzy polskich do ubiegania się o nagrodę, pozwala sobie Towarzystwo podać najogólniejsze tylko warunki, które przy rozwiązaniu zadania uważa za niezbędne.

Żywot Tadeusza Kościuszki powinien być oparty nietylko na tle wypadków współczesnych krajowych, na które maż ten często nader przeważny wywierał wpływ, lecz otoczony także treściwym poglądem na równoczesne położenie górujących państw europejskich, o ile takowe z narodem naszym w bezpośrednich zostawały stosunkach, lub pośrednio na losy jego wpływały.

Ponieważ Kościuszk znakomitem zajmował stanowisko, jako wódz naczelny, dowodzący narodowi swemu na polu bitew; i jako maż stanu, przewodniczący mu w wewnętrznych i zagranicznych jego sprawach; a nadto w charakterze człowieka prywatnego, wybitnie odznaczał się przymiotami umysłu i duszy; dla tego trzy te strony w opisie żywota jego, główną piszącego zwrócić powinny na siebie uwagę.

Ocenienie wojennych jego czynów, tak w Ameryce jak i na własnej ziemi; wyjaśnienie politycznych jego zasad, jakimi się powdował w zarządzie wewnętrznym kraju, kiedy ster tegoż dzierżył w ręku swoich; jako też wykazanie głównych przynajmniej usiłowań dyplomatycznych u rządu francuskiego i u dworów rakuskiego i pruskiego, któremi narodowi swemu, pośród walki jego o byt udzielną, pomoc zjednać pragnął; wreszcie przyczyny dobrowolnego ustąpienia jego z widowni politycznej i pogląd na życie jego prywatne; ota są szczegóły, które złożyły mają obraz żywota tej najznakomitszej postaci w upłynionem stuleciu dziejów naszych.

Pod względem formy uważa Towarzystwo za rzecz najmocniej pożądaną, ażeby piszący, mając na uwadze naukę i pożytek ogółu narodu, starał się nadać pracy swój jak największą prostotę; jasną, żywą obrazowość, i artystyczne wykonanie.

Prace konkursowe, które w polskim języku pisane być winny, zechcą autorowie przesłać najdalej do dnia 1 stycznia 1863 r. na ręce sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego. Każdą nadsyłałą pracę należy opatrzyć w dewizę i dołączyć list zapieczętowany, też samą dewizę na okryciu noszący, który imię, nazwisko i miejsce zamieszkania autora powinien zawierać.

III.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego otrzymał w sierpniu r. b. pismo bezimiennie, zaopatrzone podpisem: „Polak ple-

mienia białoruskiego,” w którym szanowny rodak nasz objawia życzenie, ażeby Towarzystwo nasze ogłosiło konkurs do napisania rozprawy, odpowiadającej na pytanie: *Czem były dla Polski praca i oszczędność, oraz próżnowanie i zbytek, i czem się dla niej w przyszłości stać mogą*. Jako nagrodę za pracę najlepszą w tym przedmiocie, przesłał piszący fundusz odpowiedni, z postanowieniem, że rozprawa uwieczniona powinna pozostać zupełną własnością autora.

Towarzystwo P. N. P. wywiązując się z udzielonego sobie zaszczytnego poruczenia, i naznaczając nagrodę na 100 dukatów, czyli 300 tal. w monecie pruskiej, ogłasza przeto niniejszym konkurs do napisania rozprawy:

Czem były dla Polski praca i oszczędność, oraz próżnowanie i zbytek, i czem się dla niej w przyszłości stać mogą.

Prace konkursowe, które w polskim winny być pisane języku, zechcą autorowie przesłać najdalej do dnia 1 stycznia 1863 r. na ręce sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.

Każdą pracę nadsyłałą należy opatrzyć w dewizę, i dołączyć list zapieczętowany, też samą dewizę na okryciu noszący, który imię, nazwisko i miejsce zamieszkania autora wewnątrz zawierać powinien.

IV.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie wyznacza niniejszym pięćset złotych polskich nagrody, za napisanie najlepszej rozprawy: *O życiu i zastugach Ciołka czyli Vitelliona, słynnego w wieku XIII matematyka i optyka polskiego.*

Praca ta powinna głównie zawierać:

- 1) Życiorys Ciołka, oraz zebranie i porównanie wiadomości, przemawiających za lub przeciw mniemaniu, iż miejscem urodzenia jego był Kraków.
- 2) Wyjaśnienie, o ile Ciołek w dziele swoim: *Vitellionis Thuringopoloni per optikę sive de natura, ratione et projectione radiorum visus, lumium, colorum, formarum etc.* korzystał z dzieła Araba Alhazena o optyce.
- 3) Wykazanie ważności prac jego o optyce, tudzież wyjaśnienie, o ile i w jakiej mierze przyłożył się samodzielnie do postępu nauki o świetle.

Do konkursu przypuszczają się tylko prace w języku polskim pisane, które najpóźniej do dnia 1 stycznia 1863 r. mają być przesłane na ręce sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.

Każda praca powinna być opatrzoną w dewizę, którą należy położyć także na dołączonej do niej zapieczętowanej kopercie, zawierającej wewnątrz wyraźnie napisane nazwisko i miejsce zamieszkania autora.

Praca uwieczniona nagrodą zostaje własnością autora, z tym przecież zastrzeżeniem, że Towarzystwo P. N. P. będzie miało prawo ogłoszenia jej drukiem, jeżeli autor w przeciągu roku po odebraniu jej, podać jej do druku nie zechce. Prace niewiecznione, zwrócone będą autorom najdalej w przeciągu 6ciu miesięcy po terminie powyżej oznaczonym.

V.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie, uznając za jeden z głównych obowiązków swoich, przyczynić się w miarę sił do rozpowszechniania oświaty w tej tu części dawniej Polski, zamierzało w samym związku istnienia swego, rozpowszechniać znane wypadki naukowe, pomiędzy liczną częścią społeczeństwa naszego, która, odebrawszy pierwociny wykształcenia szkolnego, dla braku książek stosownych i odpowiednich, nader znikomemu odnosi z niego korzyści.

Starając się zaradzić ważnej potrzebie tej postanowiło Towarzystwo zachęcić pisarzy naszych, do zajęcia się przygotowaniem dzieł elementarnych, przez wyznaczenie odpowiednich honorariów za prace, które mu w przedmiocie tym nasyłane będą i przez ogłoszenie takowych własnym nakładem.

Zostawiając autorom zupełną swobodę w wyborze przedmiotów, wyłącza Towarzystwo jedynie pytania, dotyczące bieżącej polityki, które §em 2 ustaw, z zakresu czynności jego uchylone zostały.

Pod względem wykonania prac, pozwala sobie Towarzystwo to tylko położyć zastrzeżenie, ażeby takowe stały na równi z dzisiejszym rozwojem nauk i umiętności, i odznaczały się czystym, jasnym i dostępnym językiem polskim, odpowiadały zarazem najważniejszym potrzebom umysłowym, nader licznęj części mnięj wykształconych ziomków naszych.

Towarzystwo zwywa przeto szanownych pisarzy naszych, ażeby mu nadsyłały prace, w myśl powyższej ułożone. Zarząd Towarzystwa będzie powierzał takowe właściwym wydziałom do oceny, następnie zajmował się podaniem ich do druku i przyznaniem odpowiednich honorariów autorom, którzy takowe w przeciągu dwóch miesięcy po nadesłaniu pracy, doręczone mieć będą. W tymże przeciągu czasu zwracane będą autorom prace, które Towarzystwo celowi wyrażonemu uzna za nieodpowiednie.

Poznań, w grudniu 1861 r.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.
Prezes August Cieszkowski. Sekretarz Leon Wegner.

Sprostowanie.

W ostatnim numerze *Diennika*, na stronnicy pierwszej, na końcu przypisku niemieckiego, zamiast: „(Wiener Presse Nr. 320 vom 21 November 1852)“ czytaj: „(Wiener Presse Nr. 320 vom 21 November 1861)“

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

lub po półtora arkusza ścisłego druku. W Prusiech wynosi przedpłata na pocztach kwartalnie talara, w Austrii zapisywać się można listami wprost

„Do wydawnictwa *Tygodnika katolickiego* w Grodzisku w Wielkiem Księstwie Poznańskiem”

adresowanemi przy załączeniu dwu złotych reńskich wagi austriackiej w papierach przedpłaty kwartalnej. Listy wszelkie powinny być frankowane. *Tygodnik* zamieszcza prócz rozpraw co tydzień korespondencje własne z Rzymu, z większej części dyecezyi polskich i z wielkiego zakładu misyjnego, dostarczającego mu doniesień oryginalnych z misji całego świata, prócz tego, rozporządzenia arcybiskupów, biskupów i władz duchownych całej Polski w nadzwyczajnych dodatkach.

[3851]

Gwernantka, Polka, posiadająca dokładnie język francuski i niemiecki, egzaminowana w instytucji nauczycielek połączonym z szkołą Ludwiki w Poznaniu, zacna z wszech miar panienka, pragnie od nowego roku 1862 dla polepszenia sobie utrzymania odmienić miejsce. Na listy frankowane wskazać ją z najsumienniejszym poleceniem może

X. P. Kantorski.

Były nauczyciel w rzeconym instytucji gwernantek, dziś proboszcz w Mokronosie p. Koźminem.

W księgarni Żupańskiego jest do nabycia rozprawa p. Władysława Klepaczewskiego

„O stosunkach owczarstwa.”

Rozprawa ta, dająca treściwy a gruntowny pogląd na stosunki bardzo ważnej gałęzi gospodarstwa naszego, a napisana celem zwrócenia uwagi ziemian na zgubne terażniejsze naszych owczarń reformy; nader jest ważną w obecnej chwili. — Na ubiegłym posiedzeniu Centralnego Towarzystwa agronomicznego w Poznaniu nie omieszkało na jej doniosłość zwrócić uwagi.

Polecona ona chlubnie przez Ziemiańnika, pismo rolnicze W. Ks. Poznańskiego. Gorliwie zaleca ją i *Gazeta Polska*, a *Gazeta Rolnicza*, również jak poprzednia w Warszawie wychodząca, słusznie jej wielką przypisuje ważność. Cena 3 złp.

[3914]

Księgarnia K. Rejznera poleca: *Obrazki świętych*, książki do nabożeństwa w pięknych oprawach, medaliki, szmata słubów itd. po 10 sgr. libra, dzienniki do kasy kościelnej.

[3947]

Dnia 6 stycznia 1862 rozpoczne mój kurs tańca w Poznaniu. Osoby zyczące korzystać, raczą przesłać swą adresę do tegoż *Dziennika*.

[3948]

Żołondowo.

Kornel Szczepański.

